NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Likwidacja wiekowej spuścizny.

Gwar sporu polsko-ruskiego zakłócać poczyna ciszę przeszłości. Polityczne hasła wrogich obozów, jednodzienne przechwałki, chwilowe wybuchy politycznych namiętności, wzajemne kwestjonowanie prawa ba nawet pobytu na tej ziemi, przenosić się zaczynają na te objawy życia, które dotychczas wolne od nich były i dalekie. Historja staje się argumentem i atutem agitacyjnym, wyższość kulturalna ceną licytacyjną, zasługi przeszłości i tej przeszłości krzywdy źródłem wszelkiej namiętności.

O ile jednak spokojnie przejść można obok wzajemnych rekryminacji na temat winy i zasługi historycznej, o tyle mnożą się po obu stronach objawy, mające cechę z jednej strony planowego niszczenia śladów polskiej kultury, od wielu wieków w tych stronach zasianej — z drugiej zaś strony dobrowolnej, a nieopatrznej likwidacji tejże kultury śladów i zabytków.

Faktem jest, że po stronie ruskiej istnieje tendencja oczyszczania tych krajów z „naleciałości“ polskich, przyczem polskość uważana jest niejednokrotnie za synonim kultury zachodniej. Objawia się ta tendencja, choćby w masowem niszczeniu drewnianych cerkiewek, wyrzucaniem z nich portretów polskich fundatorów, niszczeniem zabytków piśmiennych, zamazywaniem polskich, lub nawet łacińskich napisów, herbów itp. Smutne to jest, co prawda, ale też nie od nas zależą środki ochronne i trudno komuś powiedzieć, żeby szanował przeszłość, skoro on jej znać niechce.

. O wiele natomiast smutniejszym jest fakt, że przechwałki i pogróżki ze strony ruskiej, podnoszone jeszcze przez prasę polską do rozmiarów rutenofobji wywołują w pewnych sferach niczem nie uzasadnioną panikę, która dopomaga Rusinom w dziele oczyszczania tej ziemi z „naleciałości polskich“. Spokojni, własnego cienia bojący się domatorowie, histeryczne kobiety, nieśmiertelny ród wszelkiego rodzaju „strachajłów“, poczyna sobie nawzajem a nawet i publicznie odbierać ochotę do dalszej pracy i kulturalnych zabiegów a nawet myśli o przeniesieniu tego, co po przodkach zostało w inne „bezpieczne“ od wroga miejsce.

Stąd masowa emigracja zabytków przeszłości. Nie dość akcji ze strony ruskiej i naszej własnej niedbałości, dzięki której znikło mnóstwo śladów polskiego na tej ziemi bytowania, niedość zagranicznych agentów, ogałacających nas ze wszystkiego, co ma jakąkolwiek wartość pamiątkową lub artystyczną. Do tego wszystkiego przybywa jeszcze trwoga zadomowionych mężów i histerycznych niewiast, które w najlepszej, serdecznej myśli lokują pamiątki w miejscu rzekomo bezpieczniejszem.

Nie pamiętają o tem, że ogałacając ziemię własną ze śladów własnej i pokoleń poprzednich pracy, odbierają równocześnie polski tej ziemi charakter, że kiedyś w przyszłości ich wnukowie w tem się możliwie znajdą położeniu, że przeciw zdwojonym argumentom wrogów nie będą mogli postawić grobów w obronie tej ziemi poległych rycerzy, ani świątyń ich ręką wzniesionych, ani książki polskiej, ani polskiego miecza.

Od morza Czarnego po San, czy gdzie tam w agitacyjnym zapale granice nam wyznaczono, nie ma ani piędzi ziemi, która by krwią polską zroszoną nie była, pługiem polskim zorana, pracą polską użyźniona. I to jest wiekowe prawo i zasiedzenie nasze. Każdy grób i mogiła tu kopcem granicznym, każdego zamku ruina twierdzą, każda książka polska, każdy przedmiot pamiątkowy, każdy zabytek wspomnieniem i paragrafem nieprzedawnionego prawa. Jakoż się nam tego prawa lekkomyślnie pozbywać?

Od czasu rewolucji rosyjskiej, która i zakordonową Rusią wstrząsła do głębi, wędrówka polskich zabytków dalej na zachód odbywa się nieprzerwanie, a równocześnie choćby w takim Kamieńcu podolskim wieżyce kościołów zamieniają się w banie cerkiewne, a zamek, oko w głowie całej Rzeczypospolitej miano nosi „fortecy tureckiej“. W tym samym czasie i od nas odchodzą pamiątki celniejsze „bo kto wie jakie czasy przyjść mogą“.

Czasy przyjdą takie, jakie sami wytworzymy, tak samo, jak je wytworzyli ci, którzy w nierozumnym popłochu z pod Piławiec uciekali. Dzisiejszemu pokoleniu nie wolno pod żadnym warunkiem ogałacać tej ziemi z tego, co jest jej dokumentem i co jej polskiego dodaje charakteru. Ci, co choćby z najszlachetniejszych pobudek

i w najlepszej myśli postępują przeciwnie — mnożą tylko popłoch i podobni są do spadkobierców, likwidujących ojców spuściznę. Bo nam tutaj trwać, razem z tem, co wieki pozostawiły i... tutaj pozostać! *Fr. Jaw.*

W sprawie układu Beniowskiego.

Dalsze pieśni Beniowskiego, nieogłoszone za życia poety, wydał z autografów po raz pierwszy Antoni Małecki, złożywszy z nich pieśni VI—XIV; w ten sam sposób wydają pieśni te także inni późniejsi wydawcy Beniowskiego. Małecki sam zaznaczył wątpliwości, jakie nasuwały mu się przy układaniu luźnych nieraz urywków (por. w Pismach pośmiertnych J. Słowackiego II, s. 3, 4, 91); przy studjum rękopisu poematu w tym stanie, w jakim dziś się zachował, wątpliwości te stają się tem trudniejsze do rozwikłania, z przeważnej bowiem części pieśni Beniowskiego nie mamy już dzisiaj rękopisu całkowitego. Mimo to kwestja układu Beniowskiego jest tak zasadniczej wagi, że nie od rzeczy sprawę tę nieco dokładniej rozstrząsnąć.

I. Pierwszym momentem, który należy wziąć w tym względzie pod uwagę, jest budowa wierszowa poematu: jak wiadomo, postanowił Słowacki poemat skreślić w oktawach; istotnie też pierwszych pięć pieśni jest ułożonych tylko w oktawach. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że i w dalszych pieśniach Beniowskiego w razie ich wydania przestrzegałby poeta tej samej zasady, jakiej trzymał się w pierwszych pieśniach. Tymczasem w dotychczasowych wydaniach Beniowskiego znajdujemy nieraz strofy zupełnie inaczej zbudowane, niezgodne z zasadniczą podstawą poematu.

1. Tak zaraz początek pieśni VI. wiersz 1—16 ma formę zupełnie odmienną: ww. 1—10 stanowią zwrotkę dziesięciowierszową, z drugiej zwrotki niedokończonej zachowało się wierszy sześć; ponadto wiersze składające się na budowę obu zwrotek liczą po 8 zgłosek. Z powodu odmiennej miary wierszowej urywek ten nie należy do głównego tekstu; tem więcej, że skreślił go poeta w rękopisie raptularza (K. 118), a nie na właściwym rękopisie Beniowskiego. Do tego wiersze te są tylko warjantem dalszych wierszy 17 nn., warjantem wcześniejszym od nich, gdyż ww. 17 nn. rzecz całą szerzej rozprowadzają, podając między innymi nazwiska przybyłych lirników, czego ww. 1—16 nie zawierają. Sposób połączenia w. 17 z pieśnią V. jest właściwy Słowackiemu (Przybył więc Sawie gdzieś z ponad Limanów; por. p. XII., 1: Gdy więc zabrano podstępem Ladawę). Wiersze 17 nn. łączą się zresztą w zupełnie zrozumiały sposób z w. 384 pieśni V.

2. Tak samo należy wyłączyć z właściwego tekstu ustępy III., IV. i V. pomieszczone w pieśni XI., ustępy bowiem III. i IV. są skreślone w zwrotkach dziesięciowierszowych, ustęp V. w zwrotkach czterowierszowych. Pod względem treści ustęp III. i IV. rozprowadzają motywy poprzednio uwzględnione przez poetę; i tak ustęp III. jest warjantem ustępu I., ustęp IV. warjantem motywu o zabiciu matki, wprowadzonym także w ustępie I., łączą się nadto oba te ustępy w całość, stanowiąc opowiadanie Suchodolskiego o pierwszem zjawieniu się Wernyhory. Ustęp znów V. (przepowiednia o śmierci Gruszczyńskiego) nie pozostaje zupełnie w związku z treścią pieśni XI., jest to warjant do pieśni VI., być może później skreślony, współcześnie z pracą nad Snem srebrnym Salomei.

3. Ww. 1—20 pieśni XIII. stanowią niewykończony warjant tej pieśni, który należy również wyłączyć z tekstu tem więcej, że skreślony jest w strofach sześciowierszowych. Dla zrozumienia dalszych wierszy tej pieśni nie są one zupełnie potrzebne; odpowiedniejszym tutaj byłby warjant ogłoszony w wydaniu ostatniem lwowskiem pod nr. XI. Nadmieniam tu jeszcze, że poeta sam w rękopisie dwie zwrotki dziewięciowierszowe w p. VI. po w. 272 przekreślił, dał tem samem wskazówkę, jak bardzo przestrzegał jednolitości formy.

II. Drugim momentem, jaki należy uwzględnić przy układzie pieśni Beniowskiego, jest treść sama. W tym względzie dokładne rozpatrzenie pieśni VI—XIV. naprowadzić musi na znaczną różnicę w przedstawieniu jednego z ważniejszych epizodów poematu, t. j. podróży krymskiej Beniowskiego, o której słyszymy w pieśniach VII—X. i w pieśni XIII. Opowiadanie w pieśni XIII. mogłoby wydawać się na pierwszy rzut oka rekapitulacją przygód skreślonych w p. VII—X., nie jest niem jednak, gdyż poeta nie uwzględnia zupełnie w niem ani spotkania Beniowskiego z Gruszczyńską (p. VIII., IX.), ani walki Beniowskiego z Tatarami (p. XIII. i X.), ani w końcu uwolnienia Beniowskiego z niewoli przez syna Gireja Khana (p. X.). Wprowadza natomiast szereg motywów zupełnie nowych, o których ani słowa nie było poprzednio: i tak w ww. 63 nn. opowiada, że Beniowski

spotkał jak Makbet trzy jędze
Na pustym stepie; że w starym kościele
(Wszystko znalazłem w jednej dawnej księdze,
Którą na półkach mam oprawną w cielę),
Że w starym, mówię, kościele raz zasnął,
A w kościół lunął deszcz i piorun trzasnął.

I bohatera mego jasne oczy
Błękitne, wielkim swoim promieniskiem
Oćmił; ślepego chwycił duch proroczy
I zrobił widzeń złocistych igrzyskiem.

Motyw tak charakterystyczny jest zupełnie nowy, stąd nie byłby go poeta pominął w pieśniach VII—X., gdzie tak szczegółowo rozwodził się nad drobnymi nawet szczegółami. Tak samo nowymi motywami są szczegóły, że Khan Giraj chciał dać Beniowskiemu dziesiątek koczy, ale

odłożył to na czasy drugie, krótki w nim widząc wzrok (ww. 73 nn.). W dalszym ciągu opowiada Słowacki o kaptowaniu Beniowskiego przez Litwina Borejszę dla Radziwiłła, o ostrzeżeniu Khana przed Beniowskim (ww. 77 nn.); najciekawsza jednak jest wzmianka poety o spaleniu Bałty, na co Khan patrzał z wieży, klaszcząc w dłonie (XIII., 109)[1]): w p. VII—X. nie ma o tem zupełnie wzmianki. Wszystkie te szczegóły opowiedziane w p. XIII. różnią się tak zasadniczo od epizodu rozprowadzonego poprzednio przez poetę w p. VII—X., że nie podobna obu tych opowiadań zaliczyć do jednej i tej samej redakcji. Prawdopodobne jest więc przypuszczenie, że poeta motyw podróży krymskiej Beniowskiego opracował dwa razy; opracowanie drugie zachowane w p. XIII. nie jest zupełnie jasne w kilku punktach, odpowiedniego bowiem epizodu szerzej rozprowadzonego nie znaleziono w autografach poety.

W jednej jeszcze rzeczy różni się opowiadanie o Beniowskim: w p. XI., w. 432 na zapytanie Borejszy[2]), odpowiada Beniowski, że jest Radziwiłłowskim, natomiast w p. XIII. w. 77 nn. Borejsza kaptuje go dla Radziwiłła; stąd wniosek oczywisty, że pieśni te pochodzą z odmiennych redakcji.

Przypuszczenie powyższe o dwóch redakcjach dalszych pieśni Beniowskiego popiera jeszcze rękopis: pieśni oznaczone przez Małeckiego jako pieśń XIII. i XIV. mają w rękopisie własnoręczny napis poety jako pieśni VII. i VIII. Oznaczenie to pozostaje w ścisłym związku z oznaczeniem pierwszych pięciu pieśni Beniowskiego; brakowałoby tylko pieśni VI.: otóż tą pieśnią szóstą jest ze względu na treść pieśń oznaczona przez Małeckiego jako pieśń XII., nie mająca jednak tego oznaczenia w rękopisie. W ten sposób pieśni XII—XIV. według oznaczenia Małeckiego stanowiłyby drugą redakcję dalszej części Beniowskiego. Nie obojętną jest w końcu rzeczą, że pieśni XII—XIII. są spisane w autografie razem na arkuszach ściśle do siebie należących.

[1]) Jest to zresztą szczegół ściśle historyczny; Bałtę spalili Rosjanie w lipcu 1768 r., puściwszy się w pogoń za Konfederatami uchodzącymi za Dniestr. Dało to powód sułtanowi do wypowiedzenia wojny Moskwie. Wobec braku danych trudno określić, w jaki sposób poeta połączył spalenie Bałty z losami Beniowskiego.

[2]) Nazwę Borejszy zawdzięcza poeta Rzewuskiego Pamiętnikom Soplicy; (por. rozdział XXI.). Przy sposobności dodaję, że szczegóły o Dzierzanowskim w p. XIV.:

Co myślisz, mój ty Dzierzanowski, rzecze,
Czy w Indjach twoje musztrując Cypaje,
Widziałeś, jakie oko, co tak piecze itd.

zaczerpnął poeta z III. tomu Rulhiera.. „protekcje wyjednały mu przeznaczenie do Indji Wschodnich. Tam udało mu się z podziwieniem całego kraju wyuczyć na sposób europejski powierzony sobie korpus Sipayów i ośmielić ich do walczenia w szeregach“.

[3]) Niektóre szczegóły pojawiają się w obu planach np. wzięcie Baru; wspomniane w p. VIII. planu I. „Pana Beniowskiego dzieło“ występuje w planie II. (p. XI.) jako odbicie jeńców polskich.

Na ścisły związek p. XII. z pierwszymi pięcioma pieśniami wskazuje także w. 1 p. XII.:

Gdy więc zabrano podstępem Ladawę,

cofa się więc poeta do chwili zajęcia zamku Ladawy przez Konfederatów opisanego w pieśni II; cofnięcie się do tego epizodu dopiero po dziesięciu pieśniach (III—XII.) byłoby rzeczą mniej umotywowaną, w ten zaś sposób łączy się dobrze p. XII. z p. II.

Pierwsza redakcja (p. VI—XI. w oznaczeniu Małeckiego) pozostaje w ścisłym związku z planem pierwszym p. VI—XII. nakreślonym przez poetę w autografie (K. 2 r., w wydaniu lwowskiem z r. 1909, III., 390 n.), z którego poeta niektóre motywy opracował w pieśniach VI—XI, inne znów poopuszczał. I tak z planu p. VI. wprowadza poeta awantury p. Sawy (w p. VI.), Wernyhory historję (w p. XI.), opowiadanie o Gruszczyńskim (w p. VI.), z planu p. VII. dalsze „dzieje p. Beniowskiego, w Krymie lekarstwo na rumatyzmy — sztyftuje pułk“ jako treść p. VII. i VIII.; wzmiankę o taborze p. Beniowskiego w planie p. IX. rozprowadza poeta w pieśni XI. istotnie, por. w. 684, 753. Plan drugi (obejmujący treść p. X—XIV.) powstał już po skreśleniu pieśni XI., wprowadza bowiem wiele szczegółów, poprzednio nie uwzględnionych: do ich rzędu należy motyw „widzenia się z Anielą“ (p. XII.), mający stanowić treść osobnej pieśni, rozprowadzony też istotnie przez Słowackiego w p. XIII. (według oznaczenia poety VII.). Inne znów motywy planu pierwszego poeta w planie drugim znacznie rozszerzył, w całości jednak ani planu pierwszego, ani drugiego nie rozprowadził.

Przy powstaniu Beniowskiego należałoby uwzględnić tedy następujące etapy:

1. powstanie pieśni I—V.;
2. plan pierwszy p. VI—XII. i częściowe rozprowadzenie planu tego w pieśniach VI—XI.;
3. plan drugi p. X—XIV i częściowe rozprowadzenie planu tego w pieśniach XII—XIV. (VI—VIII.).

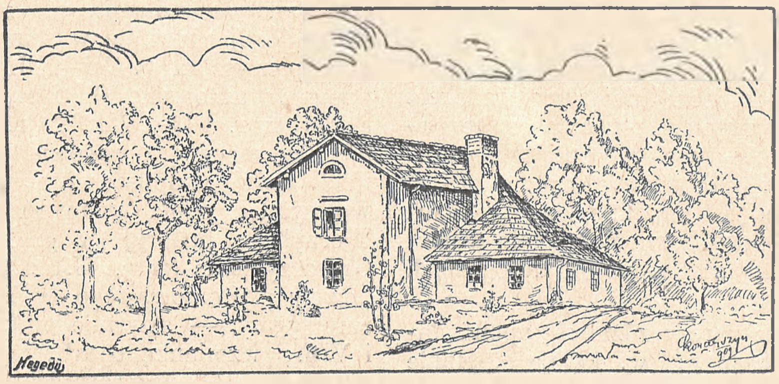
Dr. Wiktor Hahn.

Przedmiejskie dworki.

Rozrost Lwowa oznacza zarazem zagładę jego przedmieść z całą ich odrębną charakterystyką, krajobrazem, budownictwem, z pięknością przyrody, która do niedawna tyle nadawała uroku podmiejskim okolicom miasta a i dziś świeci jeszcze gdzieniegdzie szczątkami, przeobrażającymi się co rychlej w parcele budowlane. A na tych szmatach minionej sielanki kilka już tylko dworów i dworków czeka swojej koleji i ostatecznej zagłady.

Z nimi razem znika bezpowrotnie ciekawa karta kultury. Bo te domy, dwory i dworki przedmiejskie rosły i upadały w miejscu, gdzie się najróżnorodniejsze upodobania schodziły i gdzie siedziała ludność o całej skali różnic społecznych, obyczajowych, kulturalnych. Czemże są bowiem lwowskie przedmieścia? Od Żółkiewskiego stary wano na nowo, dorywczo, pospiesznie, bez nadziei jutra, w samem tylko drzewie, aby tem łatwiej i snadniej znowu je spalić było można.

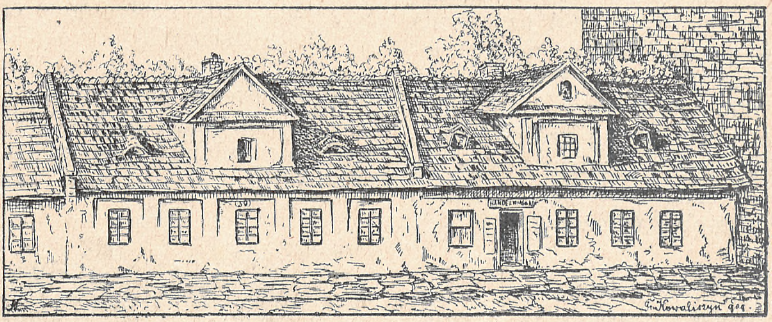
Ostatnia tego rodzaju katastrofa, w czasie nagłego napadu konfederatów barskich na Lwów była tylko częściowa. Spłonęło wówczas jedynie przedmieście Krakowskie, reszta zaś zachowała



Typowy dworek podmiejski (ul. Zyblikiewicza 8)

gród ruski, który przez czas długi po założeniu Lwowa Kaźmierzowskiego zachowywał swoją odrębność i budował się według starych tradycji, od Łyczakowa i Halickiego osadnicy polscy, niosący swój styl i upodobania, których ślady po dziś dzień zachowane, dają złudzenie zakopiańszczyzny i tego, co jest przeczuciem prastarego stylu polskiego. Ciesiołka podmiejska czerpała ponadto wzory z kamienic miejskich, stopa życiowa dawnych przedmieszczan, tak bliska chłopskiej, niosła ze sobą falę budownictwa wiejskiego. Zasiane były równocześnie przedmieścia lwowskie jurydykami szlacheckiemi, na których wyrastało wszystko, od domów zajezdnych, dworu i chaty, do magnackich pałaców.

Prawdziwa mozaika stylu, gustu i sposobów, kalejdoskop zmieniający się za każdym większym najazdem nieprzyjacielskim i przy każdej wojennej katastrofie. Bo przedmieścia lwowskie płonęły z urzędu, ilekroć nieprzyjaciel zbliżał się do murów miejskich. Palono je doszczętnie i bezlitośnie, aby niedawały schronienia i osłony wrogowi, a po każdym takim pożarze odbudowy-



Domki z facjatami (ul. Łyczakowska 85)

cechy ośmnastego wieku i one to, razem z reminiscencjami najrozmaitszych, a dawniejszych wpływów, nadawały do niedawna ton i koloryt lwowskim przedmieściom.

Tylko, że w ośmnastym i w początkach dziewiętnastego wieku domy te dwory i dworki wysunięte były znacznie bliżej w stronę śródmieścia, które otoczone nimi było jakby wieńcem już od placu Marjackiego, Halickiego, ulicy Pańskiej. Czarneckiego, a z drugiej strony Chorążczyzny i ulicy Kopernika. W miarę wzrostu miasta wypierane one były coraz dalej, a dziś już tylko w okolicach podrogatkowych zachowało się ich kilka, smutna pamiątka sielanki, nikły materjał dla badacza.

Teraz już bowiem zapoźno na monografję architektury lwowskich przedmieść. Jedynem bowiem źródłem jest pamięć ludzka, jej zaś zakres szczupły jest, jak tego dowodzi książka świeżo wydana p. Adama Krajewskiego p. t. „Lwowskie przedmieścia w połowie XIX stulecia“. Mimo bowiem ciekawych, zawartych w niej szczegółów, jest ona tylko kropla w morzu tego zapomnienia,

które rozpostarło się nad najbliższą okolicą śródmieścia.

Zresztą p. Krajewski nie tykał nawet zewnętrznej strony dawnych dworów przedmiejskich, bo nie dochowały się po nich żadne rysunki, fotografje, słowem nic, oprócz niejasnego wspomnienia. A wspomnienie to, razem z zachowanymi tu i ówdzie resztkami pozwala zaledwie na ogólny obraz starej idylli podmiejskiej, gdzie pałace magnatów i pałacyki sąsiadowały, charakterystycznemi dworkami obywatelskimi i domami przedmieszczan.

tak samo i na skromnych dworkach kilkuizbowych, lub domkach przedmiejskich zwłaszcza na Łyczakowie.

Otoczone ogrodami, sadem, dziedzińcem gospodarskim, z przyczepionymi różnie przybudówkami, miały te dworki dawne przedmiejskie wspólny typ, którego charakterystyczną cechą były ganeczki u frontu, facjatki górne załamane zwykle w dwie kondygnacje dachy. Ile w tej architekturze było śladów dawnego stylu rodzimego, a ile naiwnego naśladownictwa Mansarda i pałaców polskich z ośmnastego wieku, dziś się już



Pałacyk przedmiejski (ul. Janowska)

Z pałaców i pałacyków, zachowało się kilka, chociaż mocno przerobionych, że przypomnimy tylko pałac Jabłonowskich, dziś koszary; Zamoyskich na Zielonem, Turkułów na Piekarskiej, lub Kortumówkę, dziś strzelnica wojskowa, albo wreszcie pałac Biesiadeckich przy placu Halickim, z którego właściwie rozkład pozostał tylko niezmieniony. Zniknął natomiast prawie zupełnie typ bogatszych dworów murowanych w czworobok, którego frontową ścianę tworzył mur z bramą wjazdową na dziedziniec — przeciwległą ścianą frontu budynku mieszkalnego, dwie boczne zaś stajnie i oficyny. Wogóle oddalenie domu mieszkalnego od linji ulicznej było wspólne wszystkim dawnym dworom, jak to widać naprzykład na pałacu Biesiadeckich, lub Zamoyskich,

prawie że rozstrzygnąć nieda. W każdym razie wpływ budownictwa mansardowego jest w nich zanadto widoczny i sięga aż do domków przedmieszczańskich, znajdujących się w tak bliskim sąsiedztwie z chatą wiejską, że stanowią niejako przejście do niej.

We wszystkich zaś typach, dziś już w zupełności prawie zanikłych było coś jeszcze, czego nowe budynki na ich miejscu się wznoszące niestety nie dają. To poczucie zasobnej wygody, dalekiej od taniego komfortu, ale cichej za to, przestronnej, która mieszkańcom swobodę ruchów dawała i poczucie, że są gospodarzami we własnym, zacisznym kącie. Dziś już nie ma tej ciszy na lwowskich przedmieściach. *Fr. Jaw.*

O zbieraniu exlibrisów w ogóle a w Polsce w szczególe.

W tych dniach dopiero wpadł mi w ręce numer grudniowy „Na Ziemi Naszej“ z artykułem „Uwagi o exlibrisach“. Czując się, jako jeden z zapalonych zbieraczy exlibrisów polskich, dotkniętym tym artykułem, postaram się w tej notatce dać parę wyjaśnień co do celów i kierunku tego odłamu kolekcjonerstwa.

Na exlibrisy zapatrywać się można z trojakiego punktu widzenia: 1. jako na widome pamiątki bibliotek publicznych i prywatnych

(a więc załączyć by tu trzeba było super-exlibrisy i wszelkiego rodzaju pieczątki, na książkach wytłaczane). 2. jako na dzieła sztuki; 3. jako na pamiątki heraldyczno-genealogiczne. Te trzy rodzaje mają je licznych swoich zwolenników, ale też i licznych przeciwników. Każdy ma swoje pro i contra; zależy to już całkowicie od widzimisię zbieracza, ku któremu się skłonić i w którym kierunku swój zbiór rozwijać. Jeśli weźmiemy pod uwagę 1-szy rodzaj, to jasnem jest, że wartość artystyczna exlibrisu gra jak najmniejszą rolę, że główną uwagę zbieracza zwraca to, do kogo ten znaczek należał, z jakiej epoki pochodzi, jak wielką była bibljoteka etc. W tym wypadku zwyczajny znak drukowany któregoś z klasztorów polskich XVII lub XVIII wieku sprawi zbieraczowi większą rozkosz, niż najpiękniej sztychowany exlibris współczesny; zwyczajna kartka z wydrukowanemi słowami: „Józefa Strumiłły“, „Julien Niemcewicz“ lub „Z Xiąg Alexandra Chodkiewicza“, bardziej dla zbieracza pożądany stanowi kąsek, niż wspaniała akwaforta Maxa Klinger'a.

Autor wspomnianego artykułu powołuje się na to, że w Niemczech dokonywa się zwrot w kierunku zacieśnienia ram exlibrisowego amatorstwa, i że zbierać tam zaczynają jedynie dzieła większej artystycznej wartości. Jest tak rzeczywiście, lecz nie można się zgodzić, by w tym kierunku i nam iść wypadało; w Niemczech kolekcjonowanie exlibrisów, zainicjowane przez Warnecke'go, von Eisenhartt'a, Stiebel'a i Leiningen-Westerburg'a przeszło właśnie wskutek zwrotu w kierunku jedynie artystycznym silny kryzys i dziś już upada. Wyżej wzmiankowani zbieracze zbierali wszelkiego rodzaju exlibrisy i pozostawili bardzo piękne zbiory; po śmierci Leiningen-Westerburga, nie ma ani jednego niemieckiego zbieracza, z którym można by było się liczyć, jako z autorytetem. Exlibris stracił dla niemieckich exlibrisistów wartość historyczno-biblioteczną, a został jedynie jednym z odłamów grafiki. Czy właściciel danego exlibrisu posiada bibljotekę, czy nie, czy wogóle jako taki egzystuje lub egzystował na świecie, to jest podrzędne; gra tu rolę jedynie to, że wykonał go Max Klinger, Willy Geiger, Bruno Héroux lub Hans Thoma.

Dzisiejsi niemieccy zbieracze nie segregują zbiorów swoich według epok lub właścicieli, lecz według twórców. Znam zbieraczy, którzy posiadają do 30 własnych exlibrisów, sztychowanych przez największych mistrzów współczesnej grafiki niemieckiej, lecz których książki, a więc i bibljoteka nic a nic nie obchodzi. W Niemczech więc powstał taki tandeciarski exlibris, który służy jedynie dla wymiany na jakiś piękniejszy. Z punktu widzenia artystycznego ten rodzaj zbierania ma dużą rację bytu i nie dziwię się tym, którzy w tym kierunku dążą, lecz w takim razie, poco nazywać to zbieraniem exlibrisów? Jest to kolekcjonowanie ładnych zabytków grafiki, a czy one służą do naklejania na książki, na ubrania, buty lub kapelusze, jest to obojętne. Dowodem może służyć to, że exlibrisy zamieniają już w Niemczech biletami wizytowemi, które sztychują wyżej wymienieni mistrzowie i które też się dla wymiany posyła.

We Francji, gdzie zbieranie exlibrisów datuje już od bardzo dawna, gdzie pojawiła się pierwsza na kontynencie książka o exlibrisach (Paulet-Malaxis: Les exlibris français. Paris 1874), zbieracze exlibrisów nie zeszli ze swej drogi wytycznej. Organ ich (Archives des collectionneurs français d'exlibris), powstały w r. 1894, do dziś dnia w tym samym kierunku dąży, dwa główne cele ma na widoku: bibljoteczno-historyczny i heraldyczno-genealogiczny. Ten ostatni, to właśnie trzeci rodzaj zbierania exlibrisów; Francuza, posiadającego jakiś heraldyczny exlibris interesuje w równej mierze i rodzina posiadacza i jego filjacje, jak i sztycharz tego exlibrisu. Widzimy więc w tem czasopiśmie całe tablice genealogiczne, wywody, herby, exlibrisy, poszczególnych rodów etc. W tym samym mniej więcej kierunku (choć głównie bibljoteczno-historycznym) dążą zbieracze w Anglji, Belgji, Włoszech, Szwajcarji, Szwecji. W tej ostatniej nawet powstało wielkie sześciotomowe dzieło Carlander'a o szwedzkich exlibrisach, w którem każda bibljoteka ze wszystkiemi możliwemi szczegółami opisaną została. W Hiszpanji i w Stanach Zjednoczonych Niemcy kierunek nadały kolekcjonowaniu, lecz znajduje się tam ono dopiero w stanie początkowym. W Austrji powstało w r. 1903: „Oesterreichische Exlibris Gesellschaft“, które w swym roczniku z równem zamiłowaniem studjuje stronę historyczną, jak i artystyczną każdego exlibrisu. W Rosji nakoniec, gdzie też egzystuje specjalne towarzystwo zbieraczy exlibrisów, zawładnął bezwzględnie kierunek bibljoteczno-historyczny i tego kierunku trzymają się wydawane tam dzieła o exlibrisach.

Rozpisałem się trochę zadługo o zbieraniu exlibrisów za granicą, lecz uczyniłem to w tym celu, by wykazać autorowi artykułu: „Uwagi o exlibrisach“, że tak źle (z mego punktu widzenia) zagranicą nie jest; że w Niemczech kolekcjonowanie zeszło z drogi właściwej, stało się to właśnie dzięki tylko zbyt szerokiemu pojmowaniu ex-librisów.

U nas tak źle nie jest. Dzieła i artykuły, które do dziś dnia się pojawiły (Gomulicki, Sadowski, Wittyg, Jaworski) traktują ex-librisy polskie jedynie z punktu widzenia historyczno-bibljotecznego. Tak ci, co zainicjowali zbieranie polskich exlibrisów (Alexander Batowski, Jan Gwalbert Pawlikowski, Józef St. Siennicki, Józef Ign. Kraszewski, Jakób Gieysztor, Władysław Wisłocki, Wiktor Gomulicki) jak i ci, w tym kierunku dążą dalej, mieli i mają tylko wartość historyczno-bibljoteczną exlibrisów na widoku. Na 20-u znanych mi współczesnych polskich zbieraczy exlibrisów zaledwie jeden zbiera tylko artystyczne.

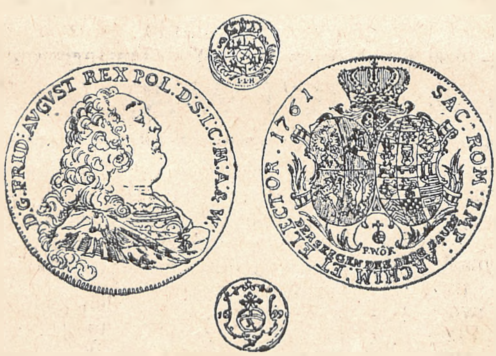
Pocieszyć autora mogę jeszcze i tem, że po trzyletniem bardzo usilnem zbieraniu, doszedłem dopiero do zbiorku, złożonego z 770 exlibrisów polskich, a w tym może jest zaledwie 10 takich, które nie dla bibljoteki, a dla wymiany powstały.

Niebezpieczeństwa więc niema, a byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by jaknajwięcej zbieraczy i zbiorów powstać mogło.

Kazimierz Reychman (Warszawa).

Monety elektorskie Sasów polskich.

Panowanie Sasów w Polsce t. j. Augusta II. (1697-1733) i Augusta III. (1733-1763), obejmujące z małą przerwą (1704-1709) 66 letni okres czasu, było dla Polski wielce szkodliwe i nieszczęśliwe. Naród pogrążony w upokorzającej niemocy, popadł w apatję, której następstwem był powolny zanik poczucia samodzielności politycznej. Bezrząd i nieład, krzyki i wichrzenia panowały na każdym kroku — pracy natomiast użytecznej, dla narodu potrzebnej nikt się podjąć nie chciał.



MONETY SASÓW POLSKICH
(zmniejszone w stosunku 3 : 4.)

Szkolnictwo i oświata, sądownictwo, organizacja społeczna, wojskowość, wszystko to leżało odłogiem. Nauki, sztuki, literatura prawie, że nie istniały. Kraj był bez pieniędzy więc skarbowość podupadła. Wszystko to jak widzimy było niejako przepowiednią całkowitego w następnych czasach upadku Polski.

Sejmy ówczesne nie załatwiły prawie żadnych spraw o ważniejszej doniosłości; nie mogło też być mowy o sanacji stosunków skarbowych. Dopiero w r. 1717., na sejmie pacyfikacyjnym w Warszawie uchwalono nową, stałą i jednostajną cenę obiegową monet tak dla Polski, jak i dla Litwy.[1]) Najciekawszem jest jednak, że w państwie tak rozległem, jak Polska i tak jeszcze pozornie silnem, nie bito w tych czasach pieniędzy w mennicach krajowych, ale bito je przeważnie w Saksonji. Mennice krajowe zamknięte jeszcze za panowania Jana III. Sobieskiego, w r. 1685. nie były czynne aż do wstąpienia na tron Stanisława Augusta (1764). W małych stosunkowo ilościach wybijano tylko liche trojaki i szóstaki dla Korony i Litwy w Grodnie, szelągi i dukaty w Gdańsku i Toruniu, monety kurlandzkie zaś w Mitawie.[2])

Monety Sasów stemplem polskim i na stopę polską bito w Dreźnie, Lipsku i Guben i sprowadzano obficie do kraju bez upoważnienia sejmu. Oprócz tych były jeszcze w obiegu znane falsyfikaty Fryderyka Wielkiego, który znalazłszy stemple do monet polskich kazał nimi wybijać olbrzymie masy monet o nizkiej próbie celem zrujnowania nienawistnego sobie Augusta III. Fałszerstwo to wyszło na jaw dopiero przy końcu r. 1757, gdy już kraj cały był nimi zasypany.

Królowie polscy August II. i jego następca August III. byli zarazem i elektorami saskimi; pierwszy jako Fryderyk August I., drugi jako Fryd. August II. Cyfr tych jednak na monetach elektorskich nie spotykamy. Bili oni równocześnie monety, przeznaczone dla dziedzicznej Saksonji. Te też monety będą głównym przedmiotem niniejszego artykułu. Rozpatrzmy różnice formy zewnętrznej monet elektorskich i monet polskich tych królów.

Strona główna pierwszych różni się przedewszystkiem popiersiem, które tu zawsze jest bez korony, podczas gdy na drugich — popiersie jest zawsze ukoronowane. Wyjątek stanowią szelągi i grosze miedziane Augusta III. Na monetach drobniejszych, tak elektorskich jak i królewskich (polskich) zamiast popiersia znajdują się najczęściej herby lub monogramy. Również znaczna różnica jest w napisach otokowych strony głównej. Na monetach elektorskich Augusta II. lub III. czytamy: D. G. FRID. AUGUST REX POLONIARUM. albo D: G: FRID: AVGVST: REX POL: D: S: I: C: M: A: & W:. Tytuł królewski jak widzimy zawsze wyprzedza elektorski. Należy nadmienić, że synowie i córki Augusta III. używali tytułów książąt — następców tronu polskiego i te tytuły na monetach i medalach umieszczali. Napis otokowy n. p. na talarze Fryderyka Krystjana, najstarszego syna Augusta III., przedstawia się następująco: D: G: FRID: CHRIST: PR: R: POL: & L: DUX SAX:.

Na stronie odwrotnej monet elektorskich znajdują się zwyczajnie jedna lub dwie tarcze herbowe. Herb Polski zajmuje zawsze pierwsze miejsce przed saskimi. Gdzie bowiem znajdują się dwie tarcze, tam na pierwszem miejscu stoi zawsze herb Rzeczypospolitej, na drugiem dopiero herb Saksonji. Jeżeli tarcza jest jedna, to główna, czteropolowa jest polska z małą saską we środku. Tarcze nakryte są zawsze koroną. Na talarach

[1]) I. Zagórski: Monety dawnej Polski. Warszawa 1845.

[2]) Tamże.

zamiast herbów znajduje się liczba wartości cyframi lub słowami w niemieckim języku.

Doskonałość techniki mincerskiej w Saksoni była już wówczas doprowadzona do wysokiego stopnia tak, że monety saskie i inne nawet w 100 lat później nie odznaczają się lepszem wykonaniem. To było też powodem jednostajności stempli monet elektorskich, widocznej w rysunkach popiersia, herbów, sposobach skróceń wyrazów, w napisach otokowych i t. p.

Dlatego u monet tych tak mała stosunkowo liczba odmian w porównaniu z polskiemi z tych czasów.

Odrysowany tu talar drezdeński Augusta III. z r. 1761. jest typem monety elektorskiej, a zarazem typem monet t. zw. „Ausbeutemünzen“. Monety takie były bite ze złota lub srebra pochodzącego z kopalń, będących własnością prywatną danego panującego. Spotykamy na nich często różne napisy, — na naszym egzemplarzu n. p.: DER SEEGEN DES BERGBAUES, znaki lub allegoryczne obrazy. Z tego rodzaju monet istnieją dukaty, talary, $^2/_3$ talara, grosze i t. d. Pierwszą taką monetą saską jest talar z. r. 1505. wybity ze srebra, pochodzącego z góry św. Katarzyny.[3]) Tego rodzaju monety znane były i w Polsce.

Strona główna tego talara przedstawia się następująco: D: G: FRID: AVGVST: REX POL: D: S: I: C: M: A: &: W:

Popiersie w lewo.

RV: SAC: ROM: IMP: ARCHIM: ET ELECTOR 1761.

Pod koroną dwie ozdobne tarcze z herbami Polski i Saksonii.

U dołu pod tarczami jabłko koronacyjne F. W. O. F. | DER SEEGEN DES BERGBAUES |

Grzbiet skośnie karbowany.

Talar ten jest z tego względu ciekawy, że nie jest opisany w obszernym katalogu monet i medalów hr. E. Czapskiego; nie spotkałem go też w Skorowidzu Beyera, katalogach aukcyjnych zbiorów monet Mikockiego (1850), Zelta (1867), Stupnickiego (1893), Kneista (1906), Chełmińskiego (1904), Kubickiego (1908) Erbsteina III. (1900) i katalogu Mersenburgera (1894). W tym ostatnim opisany jest wprawdzie pod l. 1776 talar tego rodzaju i z roku 1761., ale egzemplarz nasz wolny jest od omyłki mincerskiej IMR: zamiast IMP: na stronie odwrotnej.

Typem najmniejszej monety elektorskiej jest odrysowany tu halerz bilonowy z czasów panowania Augusta II. z r. 1699. (Mersenburger: Sächsische Münzen Nr. 1634.)

Av: Ukoronowana, okrągła, czteropolowa tarcza z herbami Polski i Litwy z herbem Sasów we środku nad dwiema gałązkami palmowemi. U dołu I. L. H.

Rv: Na ozdobnym kartuszu jabłko koronacyjne. Po bokach 16 — 99. U dołu znak mincarski: hak.

Rudolf Mękicki.

[3]) H. Halke: Handwörterbuch der Münzkunde. Berlin 1909.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

J. Talko Hryncewicz. Opyt fizyczeskoj charakterystiki drewnich wostocznych Sławian. (Z kartą rozdziału głównych typów u dawnych Słowian wschodnich i sąsiednich im ludów). Petersburg 1909. Odbitka z „Sbornyka po sławianowiedieniu“ III.

Znany z dawniejszych swoich prac polskich i rosyjskich, uczony antropolog prof. Hryncewicz ogłosił w wydawnictwie cesarskiej Akademji nauk pracę, zbierającą materjał do odtworzenia antropologicznego typu Słowian zachodnich. W dziele tem posługiwał się autor dotyczącemi badaniami 20 uczonych, którzy zbadali 431 szkieletów Słowian zachodnich wraz z 2175 okazami innych ludów dla porównania z tamtymi. Pomiarów czaszek Słowian wschodnich uskutecznionych było 409, a razem z innymi narodami 2077. Materjał więc na olbrzymie obszary, zajęte przez Nowogrodzian, Polan, Derewlan i Krywiczan bynajmniej nie wielki i wskutek tego praca prof, Hryncewicza nie jest bez pewnych niedokładności i wątpliwości. Przez ustalenie jednak dotychczas poznanych szczegółów fizycznej budowy Słowian wschodnich, tudzież przez porównanie tychże z pomiarami innych ludów, sąsiadujących kiedyś z nimi lub zajmujących przed nimi późniejsze ich siedziby przysłużył się prof. Hryncewicz niemało badaniom antropologicznym, najdawniejszej ludności słowiańskiej. Dla porównania zestawia autor również pomiary dokonane przez dra Iz. Kopernickiego na szkieletach ludności krakowskiej z XVII—XVIII w. tudzież pomiary dzisiejszej ludności Krakowa i dawniej Lublina. Pracy całej brak pożądanej przejrzystości, a jeszcze bardziej indeksu osób i rzeczy, bez którego w Europie już dawno niepokazuje się najdrobniejsza nawet rozprawka naukowa. *B. J.*

NOTATKI.

Archiwum miejskie w Dolinie posiada w swych zbiorach: I. cztery oryginalne dokumenty, stwierdzające iż Dolina była za Rzpl miastem, a mianowicie: 1) przywilej króla Zygmunta III. z 4. października 1597, 2) przywilej króla Władysława IV. z 30. kwietnia 1638 r., 3) przywilej króla Jana III. z 13. grudnia 1682 i 4) przywilej cesarza Franciszka II. z 12. października 1792. II. 24 dokumentów (kopii) z lat 1766—1896, między niemi kopię z r. 1645. III. Odpisy judykatów sądu miejskiego z lat 1632—637 (stron 60). IV. Oryginalne księgi dziejów miejskich z lat 1701—1822 (tomów 17). V. Dzienniki kasowe z lat 1796 do 1900 r.

Obecnie archiwum zostało za staraniem burmistrza p. dra Kotłowskiego i dzięki pracy sekretarza miejskiego p. Roja uporządkowane i zinwentaryzowane; lecz jak smutne przechodziło koleje, świadczy o tem fakt, iż za jednego z poprzednich sekretarzy wiele cennych dokumentów zostało wprost rozkradzionych a reszta archiwum leżała na strychu żydowskim, skąd ją uratował obecny sekretarz p. Roj. Smutny obraz dawniejszej autonomji gminnej.

Mieczysław Gawlik.

„Z Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.